

## **O BRAUDELIAŃSKIM POJĘCIU CZASU I PRZESTRZENI<sup>1</sup>**

Dlaczego warto dzisiaj mówić o Braudeljańskim pojęciu czasu  
i przestrzeni?

Historia znajduje się w kryzysie. Jest to diagnoza, która co najmniej od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia powtarzana jest w różnych odmianach, przy różnych okazjach i w trakcie spotkań różnych gremiów. Czy patrząc na zmiany codziennego życia wynikające z postępu informatycznego, na rysujący się coraz wyraźniej w skali globalnej konflikt interesów wielkich centrów współczesnej cywilizacji, na narastającą wagę sporów o pamięć w wymiarze międzynarodowym, czy też – na naszym rodzimym podwórku – na sposób, w jaki przeżywamy rozliczanie się z przeszłością, można mówić o kryzysie historii? Historia jest, istnieje i ma się dobrze, rzecz można by, że aż za dobrze. A jednak z diagnozą o kryzysie historii częściowo się zgadzam. Uważam bowiem, że należy zadać sobie pytanie, jaka historia znajduje się w kryzysie i jaka ma się dobrze?

Zacznę od odpowiedzi na drugą część pytania. Jestem przekonany, że dobrze ma się historia istniejąca na poziomie refleksji prostej, będącą raczej relacją z przeszłości aniżeli jej analizą. Dobrze ma się ta historia, która osadzona jest mocno w tradycyjnym jej ujęciu, gdzie sprowadzona do roli ikony relacja wizualna i zsakralizowany tekst dominuje nad rozumieniem przeszłości. Dobrze się ma historia grająca na uczuciach, historia pojmowana na sposób magiczny i niewyzwolona z historyczności, tj. tej jej części, która przetrwała we współczesności. Ciągłe dobrze ma się bardziej historia przybierająca szaty sędziego przeszłości aniżeli nauki, choć do tej ostatniej chętnie się odwołuje. Tak właśnie, ma się dobrze ta historia, która nie do końca skutecznie została poddana krytyce epoki postmodernizmu i popostmodernizmu. Krytyka historii ostatnich trzech dziesiątków XX wieku i początku obecnego stulecia natomiast skutecznie skoncentrowała się przede wszystkim na historii modernistycznej, historii proponującej badaczom dziejów bardziej rozumienie przeszłości aniżeli powtórne ich przeżywanie.

W kryzysie znalazła się historia pojmowana jako nauka. Od upadku szkoły „Annales” w początkach lat osiemdziesiątych XX wieku nie była ona w stanie stworzyć żąd-

---

<sup>1</sup> Tekst wystąpienia na spotkaniu Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Poznań, 30 stycznia 2006 roku.

nej nowej koncepcji badań historycznych<sup>2</sup>. Sam kryzys szkoły zaznaczył się w zwycięstwie historii wydarzeniowej, tego paradygmatu historiografii XIX wieku, który annaliści chcieli przełamać i zastąpić paradygmatem historii wyjaśniającej. Równocześnie ciężar krytyki historii przesunął się zdecydowanie w kierunku teorii poznania opartej nie tyle na analizie interpretacji przeszłości, ile na badaniach interpretacji interpretacji historycznych. W efekcie metahistoria poszerzyła znacząco naszą wiedzę na temat zasad posługiwania się językiem w interpretacji przeszłości. Nie stworzyła natomiast wynikającego z tej krytyki wzorca interpretacji przeszłości. Dodajmy sprawiedliwie, iż takiego zamiaru nie miała. Zdaję sobie sprawę – jak sądzę – z walorów tej krytyki. Jej szczególnym osiągnięciem jest m.in. zwrócenie uwagi na techniki manipulacji przeszłością, na wartość poznania efektów narracji o dziejach w społeczeństwach ludzkich. Nie można dzisiaj uprawiać historii i nie pytać się o społeczne efekty swej pracy, o świadomość historyczną. Jej wielkim osiągnięciem jest zapytanie – postawione w stopniu i w zakresie dotąd nienotowanym – o to, czym jest historia, otwarcie szeroko drogi w kierunku jej autonomiczności poznania tak, jak chciał tego Collingwood w swej teorii *re-enactement* w pierwszej połowie XX wieku, jak widzieli to Dilthey, czy też jak chce tego dzisiaj Franklin R. Ankersmit<sup>3</sup>.

Poza tym jednak pojawiły się elementy, z którymi pogodzić się trudno. Hiperkrytyczne dociekanie specyfiki poznania historycznego zakończone w przypadku niektórych współczesnych krytyków stanowczym odrzuceniem nauki jako jednej z możliwych form poznania przeszłości musiało pociągnąć za sobą pewne konsekwencje. Historia jako nauka została zepchnięta na poziom, jaki był jej właściwy w chwili, gdy konstituowała się jako taka właśnie, a więc do czasów, gdy powstawał paradygmat historii krytycznej, czyli dziewiętnastowieczny historyzm niemiecki. Metahistoria utraciła z pola widzenia jeden z najistotniejszych elementów ontologicznych historii, jakim są dzieje, i umieściła je bezceremonialnie iomalże wyłącznie w sferze narracji. Trudno się dziwić, iż w takim stanie rzeczy zasadniczą słabością postmodernistycznej i popostmodernistycznej krytyki historii jest nadzwyczaj skromna oferta konstruktywnych rozwiązań dotyczących samych badań przeszłości.

Nie jest przecież praktycznym rozwiązaniem świadome założenie, że badania historyczne nas nie interesują, interesują nas zaś interpretacje przeszłości, albo że np. przyszłość ma biografistykę historyczną – bo miała ją przecież co najmniej od Herodota. Podobnie założenie, że oto rozwijać będziemy mikrohistorię, razi jednostronnością ujęcia. Nie da się sprowadzić refleksji o dziejach wyłącznie do mikroanalizy nawet wówczas, jeśli będziemy ją widzieli w wydaniu Giovanniego Leviego, czy tym bardziej w *Montaillou* Le Roy Laduriego bądź też Menocciu z *Sera i robaków* Ginsburga<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Pewne nowe możliwości tkwią – jak się dzisiaj wydaje – w analizie dyskursu, choć trudno jest osiągnąć tu poziom niemieckiej *Begriffsgeschichte*. Zresztą jej początki osadzone są właśnie w tradycji annalistycznej i są starsze aniżeli postmodernistyczna krytyka historii.

<sup>3</sup> Teoria *re-enactement* Robina G. Collingwooda, zob. idem: *The Idea of History*, ed. T.M. Knox, New York 1956; w j. pol. m.in. por. J. Zdybel, *Filozofia Robina George'a Collingwooda*, Lublin 1997; W.M. Nowak, *Robina Collingwooda filozofia historii*, Lublin 2002; w przypadku Diltheya mam na myśli jego koncepcję historii jako *Geistwissenschaft*, zob. m.in.: Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1987; jeśli chodzi o Ankersmita, mam na myśli przede wszystkim jego koncepcję reprezentacji historycznej zob.: idem, *Political Representation*, Stanford, C. 2002; *Sublime Historical Representation*, Stanford, C. 2005.

<sup>4</sup> G. Levi, *On Microhistory* [w:] *New Perspectives on Historical Writing*, ed. P. Burke, Pennsylvania, 2001; E. LeRoy Ladurie, *Montaillou, wioska heretyków 1294–1324*, Warszawa 1988; C. Ginzburg, *Sera i robaki. Wizja świata pewnego młynarza*, Warszawa 1989.

Próba widzenia świata – jak to mówiono – w paradygmacie genderowym czy postkolonialnym w rzeczywistości nie była nowym paradygmatem, ale wyznaczeniem nowych pól poznawczych, badanych za pomocą paradygmatu stworzonego przez krytykowany modernizm. Ostatecznie też nie dało się historii wtłoczyć w ramy literatury. Zawsze było jej do niej blisko, ale nigdy nie pozostała wyłącznie nią, zbyt jest na to ociążała, przywiązana do zjawisk, które naprawdę miały miejsce, że w ten sposób spaprawiając ciekawy spór o zakres fikcjonalizacji w historii i literaturze.

Sytuacja, w jakiej znalazła się dzisiaj nauka historyczna, jest w moim odczuciu w pewnym sensie porównywalna do tej, jaką u progu XX wieku konstatował jeden z ojców założycieli „*Annales*” Marc Bloch. W cytowanej poniżej opinii słowa o nieudanej próbie wtłoczenia w ramy fizycznych prawidłowości wystarczy jedynie zastąpić frazą o mniej lub bardziej udanym zabiegu wtłoczenia historii w ramy sztuki. Wiek temu pisał Bloch:

Skoro nie udało się wtłoczyć historii w ramy fizycznych prawidłowości, uczeni ci – pochłonięci z racji swojego podstawowego wykształcenia trudnościami, wątpliwościami, częstym podejmowaniem na nowo krytyki źródeł – wysnuli z tego przede wszystkim lekcję pozbawioną złudzeń pokory. Gałąź nauki, której poświęcili swój talent, w ostatecznym rozrachunku nie wydała się im ani być zdolną w obecnym stanie rzeczy do formułowania dostatecznie pewnych wniosków, ani otwierać szerokich perspektyw postępu w przyszłości. Skłonni byli widzieć w niej nie tyle prawdziwą wiedzę, ile pewnego rodzaju rozrywkę estetyczną, lub przynajmniej zabieg higieniczny pobudzający sprawność umysłu. Nazwano ich niekiedy „historykami historyzującymi” – przydomek obraźliwy dla naszego zawodu, ponieważ każe dopatrywać się istoty historii w samym zaprzeczaniu jej możliwości<sup>5</sup>.

Dalsze utrzymywanie się luki między rozważaniami teoretycznymi a praktyką badań historycznych, przy wyraźnym renesansie historii w społecznym doświadczeniu uważam za groźne i niepokojące. Ograniczenie roli poznania naukowego dziejów w moim przekonaniu skutkuje wyczerpywaniem się podglebia refleksji krytycznej, to zaś prowadzi właśnie do historii bazującej na refleksji prostej, w której dominuje magia i stereotyp. Historii groźnej i demiurgicznej, karzącej, wymierzającej sprawiedliwość, zapominającej i wybaczącej zarazem, ale czyniącej to zawsze w imię czyjejs racji. W istocie prowadzić to może do uaktualnienia obaw, jakie wobec historii zgłaszał kiedyś, nie bez racji, Paul Valéry:

Historia jest najniebezpieczniejszym wytworem, jaki wyprodukowała chemia intelektu. Jej właściwości są dobrze znane. Rozsnuwa ona marzenia, odurza ludy, tworzy im fałszywe wspomnienia, wyolbrzymia ich odruchy, zachowuje ich stare rany, dręczy ich w snach, prowadzi do obłądki wielkości lub szału prześladowania, czyni narody dokuczliwymi, pysznymi, nieznosnymi i zarozumiałymi. Historia usprawiedliwia wszystko, czego się pragnie<sup>6</sup>.

Myślę zatem, że należy wrócić do niektórych koncepcji modernizmu, przemyśleć je na nowo, dostrzegać nie tylko interpretacje dziejów, ale dzieje same. Wrócić trzeba do historyków, którzy marzyli o historii jako nauce i próbowali skierować ją na tory nauki nowoczesnej, otwartej na świat i człowieka, podporządkowanej jego potrzebom. Taka nauka historyczna nie musi być zakompleksiona ani wobec nauk przyrodniczych, ani wobec literatury czy sztuki. Sądzę, iż nie zostały do końca wyeksploatowane pokłady

<sup>5</sup> M. Bloch, *Pochwała historii*, Warszawa 1960, s. 40 (cyt. za: A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 726–727).

<sup>6</sup> Za: A.F. Grabski, *Dzieje...*, s. 717.

refleksji nad istotą badań historycznych, jakie zawarł w swej twórczości Fernand Braudel. Zasadniczą wartość dostrzegam w szczególności w jego koncepcji czasu i przestrzeni, ale dla porządku, zanim przejdę do jej omówienia, warto na tle szkoły „Annales” przypomnieć jego postać szerszej publiczności i nowej generacji historyków, która wyrosła pod jej wpływem.

### „Annales” i Fernand Braudel (1902–1985)

Mówienie dzisiaj o szkole „Annales” ma sens na zasadzie literalizacji metafory. W metaforze „Annales” zawiera się zaś znacząca część rozwoju historiografii XX wieku. Szkoła powstała w nurcie recepcji francuskiej socjologii końca XIX i początków XX wieku, w szczególności socjologii Emila Durkheima i Maurice Halbwachsa, myśli Paula Lacombe’a (1834–1919)<sup>7</sup> i Henri Berra (1863–1954), twórcy *Révue de la synthèse historique* (1900), geografii Paula Vidal de la Blache’a, ekonomii François Simiande’a (1873–1935). Szkoła ta jednak rodziła się również w pewnym nastroju dużej części historiografii europejskiej znajdującej swoje oparcie w nurcie niemieckiej historii społeczno-gospodarczej, której idee wyrażało czasopismo „Vierteljahrschrift für Sozial und Wirtschaft Geschichte”. Sami annaliści nie lubili używać pojęcia szkoły. Woleli nazwę „nurtu”. A nazwa ta wywodzi się od czasopisma „Annales d’histoire économique et sociale” powstałego w 1929 roku. Założyli je Lucien Febvre (1878–1956) i Marc Bloch (1886–1944). Uznaje się dzisiaj, że szkoła „Annales”, czy – jak kto woli – nurt istniał do 1985 roku, jakkolwiek do dzisiaj żyje i tworzy jej tzw. trzecia generacja.

Fernand Braudel jest przedstawicielem drugiej generacji szkoły, na stanowisku redaktora naczelnego zastąpił bezpośrednio Luciena Febvre’a. Faktycznie w latach największej świetności szkoły (1956–1968) był samowładnym redaktorem czasopisma, a i potem, w latach siedemdziesiątych, gdy doszła do głosu trzecia generacja, miał w sprawach czasopisma głos ważny i do końca życia pozostawał symbolem szkoły. Niektórzy wiążą datę końca jej istnienia właśnie ze śmiercią Braudela w 1985 roku. Umierał jako książę historyków, zgłoszony przez Jacques’a Attaliego do Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii (nagrody tej nie otrzymał).

Dla nas istotne znaczenie będą miały jego prace. Studia historyczne ukończył, pisząc pracę z dziejów rewolucji francuskiej *Bar-le Duc pendant les trois premières années de la Révolution Française*. W latach 1923–1932 przebywał w Algierii, co miało potem istotne znaczenie dla jego koncepcji Morza Śródziemnego. W 1935 roku wyjechał na trzy kolejne lata do São Paulo w Brazylii, skąd wrócił statkiem w 1937 roku razem z przebywającym na wykładach w Buenos Aires Lucienem Febvrem. Pracował już wówczas nad pracą o roboczym tytule *Philippe II, Espagne et la Méditerranée*. Dzieło pisał potem z pamięci w obozie jenieckim w latach 1942–1945. Wydał je własnym sumptem, pod tytułem *La Méditerranée et le monde méditerranéen à l’époque de Philippe II* w 1949 roku<sup>8</sup>. W tymże roku został profesorem Collège de France, choć jego marzeniem było uzyskanie stanowiska profesorskiego na Sorbonie.

<sup>7</sup> P. Lacombe, *L’histoire considérée comme la science*, Paris 1984.

<sup>8</sup> F. Braudel, *La Méditerranée et le monde méditerranéen à l’époque de Philippe II*, Paris 1949.

W 1966 roku ukazało się drugie, dwutomowe wydanie *Méditerranée*<sup>9</sup>, a w 1969 roku bardzo ważna książka *Écrits sur l'histoire*<sup>10</sup>. W 1967 roku opublikował I tom *Civilisation matérielle et capitalisme (XVe–XVIIIe siècle)*<sup>11</sup>, ale pełne trzy tomy ukazały się dopiero w roku 1979.

Braudel nie był wyłącznie teoretykiem historii. Jego rozprawy nigdy nie pozbawione nurtu teoretycznego są zawsze próbą prezentacji teorii w świetle konkretnego problemu, już to historycznego, już to praktycznego z zakresu kompetencji nauk społecznych czy też organizacji badań. Píše o historii społecznej i gospodarczej językiem pięknym, literackim. Jego *Morze Śródziemne* i *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm* są przykładem klasycznym „wielkich narracji” historycznych, których koniec zapowiedziała postmodernistyczna krytyka historii.

Był strukturalistą. Jego strukturalizm nie jest jednak konsekwentnie strukturalizmem Lévi-Straussa, choć za taki właśnie on sam go uważał. Jest twórcą koncepcji historii totalnej i praktycznie jej jedynym praktykiem. Większość prób naśladownictwa skończyła się nieporozumieniem<sup>12</sup>. Idea historii totalnej zapłodniła jednak umysły pokoleń historyków, jest i może być realizowana właśnie w skali mikro i tutaj przynosi najciekawsze rezultaty. Jakkolwiek Braudel nie negował wartości mikrohistorii, to jedną z cech jego historii totalnej jest to, że każda historia dzieje się na wielu „podestach”, a cechą historii totalnej jest zobaczenie człowieka na możliwie wielu z nich.

Gdybyśmy, idąc za Wojciechem Wrzosem, próbowali syntetyzować koncepcję historii totalnej, to można byłoby stwierdzić, iż w jej ramach mamy w istocie do czynienia z: (1) wizją globalnego procesu historycznego, co prowadzi do (2) idei historii jako nauki całościowej, a co w jej obrębie z kolei zakłada (3) integrację nauk o człowieku i historii. Píše Wrzosek:

W przypadku ujęć Braudelianskich mamy do czynienia z koncepcją człowieka społecznego, można by w imieniu Braudela powiedzieć tak: chcesz poznać człowieka, poznać musisz historię jego bytowania w rzeczywistości społecznej, we wszystkich wymiarach jego egzystencji, od dialogu z przyrodą po sferę ducha. Poznać musisz globalny system społeczny, w który chcąc nie chcąc uwikłani są ludzie<sup>13</sup>.

Koncepcja podestów jest punktem wyjścia nie tylko do zrozumienia wertykalności jego koncepcji struktury, ale też jego koncepcji przestrzeni, a w pewnym (ograniczonym) sensie i czasu.

---

<sup>9</sup> F. Braudel, *La Méditerranée et le monde méditerranéen à l'époque de Philippe II*, 2e édition revue et augmentée, Paris 1966. Polskie wydanie t. I–II, Gdańsk 1976–1977.

<sup>10</sup> F. Braudel, *Écrits sur l'histoire*, Paris 1991. Pierwsze polskie wydanie jest nieco odmienne od niego, nosi też inny tytuł, por. idem, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971 (II wyd. 1999).

<sup>11</sup> F. Braudel, *Civilisation matérielle et capitalisme*, Vol. 1, Paris 1967. Polskie wydanie t. I–III, Warszawa 1992.

<sup>12</sup> Taką próbą naśladownictwa była m.in. praca Pierre'a i Hugette'a Chaunu *Séville et l'Atlantique*, co nie znaczy, by Braudel nie docenił wysiłku włożonego w to wiekopomne dzieło. Por. *Czym jest historia serii Pierre Chaunu?*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne, z. 66, 1980, s. 139–150.

<sup>13</sup> W. Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995, s. 77.

## Czas i przestrzeń w ujęciu Fernanda Braudela – rekonstrukcja idei

Sformułowane przez Braudela pojęcia czasu historycznego zyskały zrozumienie w obrębie nurtu „Annales” i za jego sprawą zyskało sobie szerokie prawo obywatelstwa we współczesnej nauce historycznej. Braudel we wstępie do pierwszego wydania *Morza Śródziemnego*, napisanym w maju 1944 roku, wprowadza trzy rodzaje trwania zjawiska historycznego, odpowiadające jakby trzem rytmom historii tu pojmowanej w znaczeniu *res gestae*.

Pierwszy dotyczy historii prawie nieruchomej, historii człowieka z otaczającym go środowiskiem; historii płynącej powoli, zmieniającej się powoli, złożonej częstokroć z uporczywych nawrotów, wciąż zmieniających się od nowa cykli [...]. Ponad tą historią nieruchomą wyodrębnić można historię o wolnym rytmie: chciałoby się powiedzieć, jeśli to wyrażenie nie wykluczałoby w pełni jej sensu, że jest to historia społeczna, historia zbiorowości i grup. Wreszcie trzecia część – historia tradycyjna, jeśli ktoś pragnie, „historia wydarzeniowa” według Paula Lacombe i François Simianda: ukazuje ona wzburzenia powierzchni, fale unoszone potężnym ruchem przypływów i odpływów. Historia ta ma krótkie nerwowe oscylacje. Jest nadwrażliwa, najmniejszy krok wprawia w ruch wszystkie instrumenty pomiarowe. Ale właśnie jako taka jest ze wszystkich najbardziej pasjonująca i najbardziej niebezpieczna. Nie dowierzajmy tej gorącej jeszcze historii, takiej jak ją odczuwają, opisują, przeżywają współcześni zgodnie z rytmem swego życia, krótkiego jak nasze<sup>14</sup>.

Czas pierwszy wynika zatem z relacji między człowiekiem i naturą, to czas długiego trwania prawie niezmiennych struktur Lévi-Straussa. Długie trwanie to także czas struktur mniej dynamicznych, państw, grup społecznych. Braudel skłonny jest przypisać im inny rytm przemian, nazywając go czasem koniunktur. Czas trzeci jest czasem zdarzeń. Wbrew tym jak i późniejszym konstatacjom Braudela, współczesna metodologia historii przyjęła raczej dwa aniżeli trzy typy obserwacji i wyjaśniania zjawisk w przeszłości w zależności od ich trwania<sup>15</sup>. Rozwinęła się analiza długiego i krótkiego trwania. Można je porównać do posługiwania się dwoma obiektami albo też można powiedzieć, że historyk posługuje się dwoma reflektorami oświetlającymi przysłowio- wy mrok dziejów. Reflektor typu *longue durée* (długie trwanie) używał będzie światła mało wrażliwego na wychwycenie zmian chwilowych. Stosując go, dojrzymy w przeszłości zjawiska najtrwalej wpisane w ludzką przeszłość. Przyjęcie metody długiego trwania jest równoznaczne z założeniem, że nie wszystko zostanie wyłowione z mroku dziejów. Uzyskamy natomiast niezbędny dystans do postrzegania procesów i struktur, niewidoczny z perspektywy życia jednostki. To konieczne przeniesienie historii w metawymiar historii, wykorzystanie faktu, że obserwacja historyczna jest zawsze dokonywana z pewnego punktu w czasie i odnosi się do przeszłości. Reflektor ten połączył w sobie pierwotne Braudeliańskie trwałe i niezmiennie struktury geograficzne z analizą koniunktur.

<sup>14</sup> F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, Gdańsk 1976, s. 24.

<sup>15</sup> Ten dychotomiczny podział zawarty był w bliskiej Braudelowi idei przypisania czasu krótkiego historii wydarzeniowej i przeciwstawienia jej „historii rozumiejącej”, historii struktur i koniunktur. Historię wydarzeniową w ślad za swym mistrzem Lucienem Febvrem w istocie odrzucał, pomimo wielu deklaracji o uznaniu jej istnienia na jednym z podestów. Przypomnijmy, że odejście od „historii wydarzeniowej” było jednym z najbardziej zasadniczych punktów programu szkoły „Annales”, tak jak widział to nie tylko Febvre, ale i w szczególności Paul Lacombe czy Marc Bloch.

Reflektor typu *courte durée* zdolny jest oświetlić i skonstruować dokładnie wycinek minionej rzeczywistości. Jest w stanie przedstawić go tak, jak postulował Leopold Ranke „tak, jak naprawdę było”. Analiza krótkiego trwania zatem ogranicza w sposób zasadniczy perspektywę i praktycznie uniemożliwia tworzenie generalizacji. To tutaj możliwa jest mikrohistoria, tylko z tej perspektywy możliwe jest zrealizowanie postulatów krytyki postmodernistycznej, która w istocie podważa sensowność pierwszej. W moim przekonaniu błędem jest pozostawianie wyłącznie przy niej i odrzucanie płodnej i tak bardzo pociągającej poznawczo kombinacji długiego i krótkiego trwania, jak to mówił Braudel „dialektyki czasu długiego i krótkiego”.

On sam pozostawał wierny idei podziału czasu na trzy rytmy (długiego, koniunkturalnego i krótkiego), jakkolwiek podkreślał, iż tak naprawdę chodziło mu o skonstruowanie czasu historii wydarzeniowej (krótkiego) z historią struktur. Czas najdłuższy, czas nieruchomy uznaje w *Historii i trwaniu* za swoistą metaforę lub czas mędrców:

W ten sposób istnieje dzisiaj obok tradycyjnej opowieści historycznej także opowieść koniunktury, która traktuje o czasie posługując się szerokimi pasmami; dziesięcioleciami, dwudziestoleciami, pięćdziesięcioleciami. Daleko poza ramami tej ostatniej leży historia o głębszym jeszcze oddechu, operująca miarą stuleci: historia długiego, bardzo długiego trwania. Formułę tę, dobrą czy złą, przyjąłem dla określenia tego, co François Simiand, jako jeden z pierwszych po Paulu Lacombe, ochrzcił mianem historii wydarzeniowej. Mało ważna jest zresztą sprawa formuł, w każdym razie nasza dyskusja toczyć się będzie między jedną a drugą formą historii, między jednym a drugim biegunem czasu, między chwilą a długim trwaniem<sup>16</sup>.

Czas krótki to jednak nie tylko historia wydarzeniowa, to immanentnie zawarta w rekonstruowanym obrazie charakterystyka rzeczywistości.

Możemy przeto mówić o czasie krótkim, na miarę jednostek codziennego życia, naszych iluzji, krótkich chwil, w których zdajemy sobie sprawę z otaczającej nas rzeczywistości<sup>17</sup>. [Z kolei] przyjmując długie trwanie historyk godzi się na zasadniczą zmianę stylu, postawy, sposobu myślenia i na nowe pojmowanie rzeczywistości społecznej. Godzi się na badanie czasu w trybie zwolnionym, niemal na granicy ruchu. W tej właśnie, a nie innej płaszczyźnie badań [...] wolno historykowi wyzwolić się z więzów twardego czasu historii, opuścić go, potem znowu do niego wrócić, ale już z innym spojrzeniem, z innymi niepokojami, z innymi pytaniami<sup>18</sup>.

Tak widziana dialektyka czasu oparta z jednej strony na przypisaniu atrybutu czasu samemu wydarzeniu lub serii zdarzeń tworzących segment historyczny – koniunkturę i wreszcie całość – strukturę, pozwoliła mu najpierw odkryć strukturę Morza Śródziemnego, potem w jego obrębie dostrzec zmiany koniunkturalne prowadzące do zrozumienia rządów Filipa II i otworzyć drogę do zobaczenia Filipa uwikłanego w codzienne życie. Samo to odkrycie i możliwości, jakie z sobą niosła dialektyka czasu krótkiego i długiego, były wstępem do zbudowania konstrukcji znacznie bardziej interesującej i pełniejszej. Braudel wykorzystał bowiem swoją koncepcję czasu do zaproponowania zupełnie nowej wizji przestrzeni dziejowej. Wizję tę zawarł w *Kulturze materialnej kapitalizmu*. Przestrzenne wyobrażenie dziejów jest u Braudela również, a może jeszcze bardziej zmienne i jednocześnie na swój sposób amorficzne aniżeli czas. Zmienne, bo historię postrzega jako pewne chronologiczne następstwo form do-

<sup>16</sup> F. Braudel, *Historia i trwanie...*, s. 49.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 58.

świadczenia (*une histoire c'est à dire une succession chronologique de formes d'expériences*)<sup>19</sup>.

Wyróżnił dwa typy struktur decydujące o zmienności form doświadczenia. Struktury życia codziennego, które zachowują się jego zdaniem inercyjnie w stosunku do całego systemu, oraz struktury koniunkturalne, oparte głównie na handlu, które prowadzą do zdynamizowania przekształceń przestrzennych form życia człowieka. Badając dzieje kapitalizmu, wprowadza dwie formy analizy systemu gospodarczego jako czynnika organizującego świat. Interesująca go gospodarka człowieka dzieje się w dwóch systemach (zakresach?) społecznych. Pierwszy z nich to system, który określa mianem gospodarki światowej, *économie mondiale*. Drugi z kolei to system wynikający z układu gospodarka – świat *économie – monde*.

Przez system gospodarki światowej rozumie gospodarkę w znaczeniu rynku światowego, rynku globalnego. Stąd zresztą słusznie tłumaczyć można pojęcie jako gospodarka globalna. Pojęcie „gospodarki – świata” wywodzi z niemieckiego *Weltwirtschaft*, Braudelowi chodzi o gospodarkę części planety, ale takiej części, która organizując wyznaczoną przestrzeń, oddziałuje na całość.

Gospodarka – świat zawsze posiada centrum, którym jest najczęściej miasto, kiedyś miasto-państwo, później miasto-stolica. Dopuszcza występowanie w systemie gospodarki światowej kilku centrów, np. Rzym i Aleksandria w czasach Kleopatry i Marka Antoniusza, czy w XVI wieku Wenecja i Genua, a później Amsterdam i Londyn. Cały system gospodarki – świata dzieli się na strefy sukcesywnie oddalające się od centrum, od tych najbardziej przyległych, np. Zjednoczone Prowincje Niderlandów w okresie dominacji Amsterdamu czy Wyspy Brytyjskie w okresie dominacji Londynu, poprzez strefy pośrednie do stref marginalnych – peryferiów. Taki układ nie jest niezmienny. Centra przestają po pewnym czasie pełnić taką funkcję, a strefy peryferyjne odłączają się od centrów, czasami przyłączając się do innych centrów, czasami przekształcając się w oddzielne centra. Zdaniem Braudela tego ostatniego przypadku doświadczyła np. Rosja pod rządami Piotra Wielkiego. Zawsze mamy do czynienia ze zmianami o charakterze decentralizacyjnym i równocześnie z nimi – z tendencjami centralizacyjnymi. Zmiany takie nie często jednak prowadzą do tak dalekich skutków, by można było mówić o wyróżnieniu nowych systemów organizacji przestrzeni. Tak o tym pisze:

Za każdym razem, gdy zachodzi decentralizacja, ma miejsce centralizacja, w ten sposób system *économie – monde* nie mógłby żyć bez centrum grawitacji, bez centrum przyciągania. Decentralizacje i centralizacje są rzadkie i dlatego tym bardziej ważne. W przypadku Europy i stref, które jej oddziaływaniu podlegają, centralizacja ma miejsce około 1380 roku na rzecz Wenecji. Około 1500 roku pojawia się gigantyczny skok z Wenecji do Antwerpii, potem około 1590–1610 następuje przesunięcie w kierunku Amsterdamu, gdzie centrum gospodarcze strefy europejskiej stabilizuje się na prawie dwa wieki. Między 1780 i 1815 roku przesunie się w kierunku Londynu. W 1929 roku przekroczy Atlantyk i usytuuje się w Nowym Jorku<sup>20</sup>.

Te zmiany przestrzeni są poddane oddziaływaniu innych procesów. Zmienia się typ dominacji. Braudel twierdzi, że w dziejach cywilizacji człowieka od czasów neolitycznych wyraźnie ukształtowały się dwa typy organizacji przestrzeni – zawsze uzależnione od miasta, jako punktu organizującego. Do 1750 roku będzie to system oparty na dominującej roli miast-państw – a od tej daty, system oparty na dominacji narodowej,

<sup>19</sup> F. Braudel, *La dynamique du capitalisme*, Paris 1985, s. 83.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 90.



co wyraża się w funkcji miasta – centrum jako miasta – stolicy. Zmiany oparte na przemieszczeniach centrów są istotą kolejnych pojawiających się przestrzeni cywilizacyjnych na globie w toku dziejów człowieka.

### Krytyka Braudelianskiej idei czasu i przestrzeni

Całość omawianej tu koncepcji czasu i przestrzeni można w moim przekonaniu zapisać w następujących, podsumowujących ją тезach.

1. Braudelianska koncepcja czasu jest pierwszą w historiografii nieliniarną koncepcją czasu.

2. Braudelianska koncepcja przestrzeni historycznej jest pierwszą w historiografii próbą znalezienia/wskazania układu grawitacyjnego ludzkiej cywilizacji. Jest też podważeniem przyjmowanego dotąd w historiografii założenia o absolutnym charakterze pojęcia przestrzeni.

3. Braudelianska koncepcja czasu i przestrzeni jest niedeterministyczną wizją historii.

4. Siła grawitacji i jej dynamika nie wynika z trwałej dominacji czynnika naturalnego, ekonomicznego czy kultury duchowej. Jest wynikiem bliżej nieokreślonej gry sił stymulowanej działaniem człowieka i natury.

5. W Braudelianskiej „historii głębi” (*histoire de la profondeur*) dynamika wewnętrzna układów zderza się z siłami inercji. Te ostatnie zdają się zresztą w jego interpretacji warunkowane kulturowo.

6. Braudel jest procesualistą.

7. Koncepcja Braudela nie jest antropomorfizacją dziejów. W tym sensie jest otwarta na konwergencyjne koncepcje nauki.

8. Koncepcja Braudela ma charakter wertykalny; umożliwia prefigurację pola badawczego i narracyjnego na różnych „podestach” kontinuum mikro – makro.

Wprowadzenie samego podziału na czas długi i krótki nie jest oryginalnym pomysłem Braudelianskim. Jak wiadomo, pierwszym, który nad taką dialektyką czasu się zastanawiał, był św. Augustyn. Pisał on w *Wyznaniach*:

A jednak mówimy o czasie długim i czasie krótkim i mówimy to tylko o czasie przeszłym albo przyszłym. Na przykład czas przeszły nazywamy długim. Gdy upłynęło sto lat, krótkim zaś nazywamy czas przeszły, gdy na przykład mówimy: przed dziesięcioma dniami; przyszły zaś, gdy mówimy po dziesięciu dniach. Lecz jakim prawem długie jest lub krótkie jest to, co wcale nie jest?<sup>21</sup>

Oczywiście od razu możemy się zorientować, iż to, co łączy koncepcję Braudela ze św. Augustynem w ich poglądzie na zagadnienie czasu długiego i krótkiego, mieści się w określeniu długości „trwania”. O ile jednak św. Augustyn będzie wskazywał na względność czasu ludzkiego i przeciwstawi go ostatecznie czasowi Absolutu, o tyle Braudel skłonny będzie przede wszystkim przypisywać trwanie zjawiskom identyfikowanym w przeszłości. Charakter zjawisk spowoduje, iż mamy w istocie do czynienia z różnym rytmem ich przebiegu. Porównanie koncepcji Braudela z rozważaniami św. Augustyna wydaje mi się najbardziej uzasadnione, jakkolwiek można wykazać, iż

<sup>21</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. XI, r. XV, wers 18, tłum. J. Czuj, Warszawa 2001.

w filozofii historii nieliniarna koncepcja czasu ma swoje głębokie antecedencje od historiografii greckiej przez genialną koncepcję dziejów Giambattisty Vico, myśl Oswalda Spenglera czy w pewnym sensie koncepcję cywilizacji Arnolda Toynbeeego. Istotą jednak ujęcia Braudeliańskiego jest to, iż nie jest sprzeczne z poprzednimi, bazującymi na ewolucyjnym kodzie pojmowania dziejów, ale że znajdujemy w nim zastosowanie koncepcji teoretycznej w praktyce badawczej historyka. Rzec można nawet, iż u Braudela myśl o istnieniu trzech czasów w historii wyrasta bardziej z praktyki badawczej aniżeli teoretycznych przemyśleń. Wyrażona w ten sposób wielość czasów w historii zapoczątkowała dyskusję nad możliwościami odejścia od tradycyjnej, liniowej interpretacji dziejów bezpośrednio w warsztacie pracy historyka. Sam autor koncepcji długiego i krótkiego trwania na temat liniowości i nieliniowości czasu się nie wypowiadał, ale ukazanie, że istnieje czas Filipa II i że ten czas w pewien specyficzny sposób współlistnieje z czasem Morza Śródziemnego, stanowiło w chwili ogłoszenia *Morza Śródziemnego* przełom w naszym, tj. historyków, spojrzeniu na zagadnienie czasu w badaniu przeszłości. Podobnie wyróżnienie dwóch przeszłości stale obecnych w życiu człowieka i określających rodzaj uprawianej historii zakłada współlistnienie różnych czasów. Istnieje bowiem według niego przeszłość bliska (*une passée proche*), taka, której cechą jest szybka zmiana, która jest historią kroczącą „szybkimi krokami”, oraz przeszłość odległa (*une passée lointaine*), której towarzyszy historia „wolnych kroków”, a której nadaje jej miano „telehistorii”<sup>22</sup>.

W istocie jednak, analizując koncepcję czasu Braudela, możemy się zastanawiać, na ile jest ona naturalistyczną, a na ile idealistyczną. Innymi słowy mówiąc, w jakim stopniu przypisana jest samym zjawiskom dziejowym, a w jakim zakłada pewną swobodę badacza w określaniu struktur czasowych w dziejach. Otóż sądzę, iż Braudel, mniej lub bardziej świadomie, jako naturalny traktuje czas krótki. Oczywiście zastrzec należy, iż jak każdy historyk zdaje sobie doskonale sprawę z kulturowych uwarunkowań wyrażania czasu w różnych kalendarzach. Natomiast w sposób bardziej idealistyczny postrzega czas koniunktur i czas struktur. Ten ostatni zależy od konstrukcji stworzonej przez badacza, bo to badacz definiuje koniunkturę i badacz konstruuje strukturę. Rzec jednak w tym, iż dla Braudela struktury historyczne zawsze są wyrażane nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni. W układzie czasu struktur, w długim trwaniu, pojawia się pewien aspekt naturalistyczny, w postaci odniesienia struktury do przestrzeni. Morze Śródziemne jest strukturą i czas jego cywilizacji jest czasem długim. Rzec w tym jednak, iż istotą Braudeliańskiego pojęcia struktury jest również konstruowana idea. Morze Śródziemne jest dla niego taką ideą, strukturą zamkniętą, zwartą, całością w sensie cywilizacyjnym. Kiedy Pierre Chaunu proponował, aby w ten sam sposób spojrzeć na Atlantyk w epoce hiszpańskich podbojów kolonialnych, Braudel stanowczo odrzucił wówczas możliwość przypisania hiszpańskiej Sewilli i Ameryce oraz dzielącemu je Oceanowi Atlantyckiemu wartości struktury. Braudel widzi konieczność oparcia czasu w analizie historycznej na dialektyce czasu krótkiego i długiego. Nie mogę czasami ustrzec się wrażenia, że dialektyka ta jest redukowalna do fenomenologicznej koncepcji czasu zaproponowanej przez Romana Ingardena. Ten ostatni rozróżnia dwa

zasadniczo odmienne sposoby doświadczania czasu i nas samych w czasie. W jednym z nich wydaje się, że to co „naprawdę” istnieje, to my sami, natomiast czas to jedynie coś pochodnego

<sup>22</sup> F. Braudel, *Grammaire des civilisations*, Paris 1987, s. 27.

i tylko zjawiskowego; w drugim zaś przeciwnie, czas i dokonujące się w nim przemiany stanowią jedyną rzeczywistość, my natomiast jakbyśmy zupełnie ulegali unicestwieniu w tych przemianach<sup>23</sup>.

Istotą myśli Braudelianskiej jest to, że historyk uprawiający bliską mu historię totalną nie może jej ograniczać do maksymalnie szerokich tematycznie ujęć, ale musi również – jeśli nie przede wszystkim – zauważyć zjawisko w różnych trwaniach, na różnych podestach trwania. Nie ma więc mikroanalizy bez makroanalizy i na odwrót.

Cywilizacje są według Braudela zarówno przestrzeniami, jak i społeczeństwami, gospodarkami, świadomościami zbiorowymi. Każdą z historycznych cywilizacji – powie – da się wyobrazić na mapie. „Mówić o cywilizacji, to tak jakby mówić o przestrzeniach, o ziemiach, o ukształtowaniach, o klimatach, o roślinności i świecie zwierzęcym, o zaletach danych i nabytych”<sup>24</sup>. Cywilizacje są też kontynuacjami, stąd Braudelianska koncepcja przestrzeni z kolei zakłada – jak sądzę konieczną – sekwencyjność rozwoju cywilizacji człowieka. Każda z sekwencji cywilizacyjnych wyobrażona przestrzennie nie posiada jednolitej morfologii, zajmując wyobraźną przestrzeń, rozkłada się na niej niejednolicie. Oparta jest na sile oddziaływania centrum i tworzy w przestrzeni układ zależności. Pewne możliwości interpretacyjne otwiera tu – jak sądzę – teoria chaosu. Możemy siłą centralizującą sekwencję cywilizacyjną określić, używając pojęć z teorii chaosu jako atraktor. Droga oddziaływania atraktora w cywilizacji materialnej jest przede wszystkim – zdaniem Braudela – miasto. Jak pamiętamy, wyróżnia w rozwoju dwa typy miast – ośrodków centrów: miasto-państwo i miasto-stolicę. To ono, w sferze gospodarki głównie poprzez handel, ale i poprzez swoją propozycję kulturową wobec peryferiów nadaje centrum dynamikę i energię przyciągania tak wielką, iż jest w stanie w momentach kryzysów, odpowiadających sytuacjom bifurkacyjnym układu w teorii chaosu, wykreować nowe centrum. Siłę przyciągania odpowiada siła odpychania, która przejawia się według Braudela głównie w strukturach życia codziennego. To tutaj człowiek nie dostrzega zmiany i nie chce jej. Pragnie przewidywalności dla swoich działań. Konserwatyzm i opór wobec zmiany ogranicza siłę i głębię oddziaływania centrum w przestrzennych układach peryferyjnych. To z kolei powoduje, iż w momencie bifurkacji peryferia mogą zmienić swą przynależność do centrum.

Braudel był nadzwyczaj wstrzemięźliwy w ocenie możliwości oddziaływania politycznego na wytworzony układ centrum i peryferiów. W istocie – zgodnie z jednym z podstawowych paradygmatów strukturalizmu – cechą przestrzeni w każdej ze stref oddziaływania centrum jest to, że powstawały w jej obrębie całości, jednostki organizacyjne przybierające formę państwa lub związków państw, że powstawała swoista jedność, ale jej możliwości zależały bardziej od układu cywilizacyjnego niż wyobrażeń polityków o swym miejscu i roli w świecie. Zastanawiając się w 1962 roku nad cywilizacyjną jednością Europy XX wieku, zanotował m.in. znamienne i dzisiaj myśł

Jedności mówiła „tak” kultura, gospodarka po trosze „tak”, po trosze „nie”, polityka, przeciwnie, jest w tym wszystkim najbardziej wstrzemięźliwa. Ma swoje racje, dobre, mniej dobre, także fałszywe, które odpowiadają troskom i przeżytkom (z XIX w.) lub tym bardziej aktualnym, nawet szczerze przyszłościowym. Prawdą jest bowiem, że cała Europa znajduje się do dawna w tej samej grze politycznej, której nie mogłoby uniknąć żadne z jej państw bez ryzyka zagubienia się. Ta gra jednak nie prowadzi do unifikacji politycznej, dzieli ją raczej na grupy, których

<sup>23</sup> R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków, 1987, s. 41.

<sup>24</sup> F. Braudel, *Grammaire...*, s. 41.

skład zmieniał się często, a dominującą regułą było przeciwstawianie się hegemonii usiłującej narzucić swoje prawa wszystkim. Na pewno nie poprzez szacunek dla wolności innych: każde z państw europejskich wygrywa egoistycznie swoje własne interesy. Jedynie, jeśli gra zbyt dobrze ryzykuje, że pewnego pięknego dnia odkryje koalicję przeciwko sobie. Taka była w przybliżeniu zasada „równowagi europejskiej”. Czy Europa roku 1962 odeszła od tej gry widocznej w trendzie sekularnym?<sup>25</sup>

Zatem polityka w hierarchii atraktorów i czynników odpychających może zostać zdefiniowana raczej po stronie tych drugich. W istocie odpowiada bardziej strukturom życia codziennego, codziennym troskom, aniżeli realizuje koncepcje rozwoju cywilizacyjnego. To raczej rozwój cywilizacyjny ją właśnie kształtuje. Pytanie o istotę rozwoju prowadzi Braudela do przypisania szczególnego znaczenia historii głębi (*histoire de la profondeur*). Badanie historii głębi jest zasadniczym zadaniem historyka. Jak można tę historię głębi rozumieć?

Nie ma na to prostej odpowiedzi. Podobnie jak w przypadku wielu innych koncepcji spotykamy u Braudela różne sformułowania odnoszące się do niej. Sądzę jednak, że kluczowym zagadnieniem jest tutaj sięgnięcie do fundamentu wiedzy historycznej w jego koncepcji. Historia według Braudela jest w istocie nauką o teraźniejszości. Obserwacje teraźniejsze odnosimy do przeszłości, zdając sobie sprawę z koniecznej zmienności istniejącej we wszechświecie. Tajemnicze źródła tej zmienności decydującej o kształcie naszego życia są wyzwaniem również i dla historii. Historia głęboka to historia, która chce być pożyteczna, może być pożyteczna, jeśli docieka głębi, a nie pozostaje na powierzchni wydarzeń. Nie ma jednej historii, odkrywanie głębi wiąże się dociekaniem oddziaływania różnych gier sił definiowanych w różnych układach, których postrzeganie określa jego idea czasu i przestrzeni.

Będąc procesualistą, dostrzega bowiem Braudel kontynuację cywilizacji – nie jest jednak deterministą. Rezultat gry owych sił pozostaje w istocie trudny do przewidzenia, jednocześnie jednak nie jest niepoznawalny. Człowiek w tej historii na pewno nie jest Menocchiem, odkrytym i opisanym tak sugestywnie przez Ginsburga. Jak często zarzucano Braudelowi, jego człowiek nie ma ani imienia, ani nazwiska. Poziom Braudeliańskiej abstrakcji usytuowany był bardziej w sferze historii głębi traktowanej jako dociekanie uwarunkowań rozwoju istoty ludzkiej niż w jednostkowych emanacjach tychże.

W koncepcji Braudela zasada widzenia historii „na różnych podestach” stwarza możliwość postrzegania tego, co indywidualne i wyrażalne w perspektywie mikro, tyle tylko, że owe mikroukłady nie mogą się zgodnie z zasadą historii totalnej zamykać same w sobie, będąc światami samymi w sobie, mogą być i powinny być postrzegane z punktu widzenia historii głębi. Historia zaś nie może zasklepić się w prezentacji

---

<sup>25</sup> «À l'unité, la culture dit oui, l'économie dit à peut près oui, la politique par contre, est réticente. Elle a ses raisons, bonnes, moins bonnes, fausses aussi, et qui répondent à des soucis ou désuets (du XIXe siècle), ou très actuels, même franchement 'prospectives'. La vérité est que l'Europe entière est depuis est depuis longtemps pris dans un même jeu politique, auquel aucun Etat n'aura jamais échappé sans risque de se perdre. Mais ce jeu ne tend pas l'unifier politiquement ; il la divise au contraire au groupes dont les composantes ont souvent variés, la règle dominante étant d'empêcher qu'une hégémonie n'impose sa loi à toute la famille des Etats. Non certes par respect vertueux de la liberté d'autrui ; chaque Etat, en fait joue égoïstement pour lui. Seulement s'il joue trop bien, il trouve les autres, un beau jour, ligüés contre lui. Tel fut le principe, en gros, de l'équilibre européenne». L'Europe du 1962 a-t-elle vraiment renoncé à ce jeu séculaire?», F. Braudel, *Grammaire...*, s. 445.

dziejów w warsztacie wytworzonym przez dziewiętnastowieczny historyzm. Nie da się rozwinąć koncepcji centrów i peryferiów Braudela wyłącznie, opierając się na warsztacie technik badawczych właściwych historii. Nie można dokonywać analizy krótkiego i długiego trwania, utrzymując jednocześnie klasycznie dziewiętnastowieczny wzorzec narracyjny.

Teoria czasu i przestrzeni Braudela to teoria konwergencyjna. To znaczy możliwa jest jej weryfikacja i rozwój jedynie w wymiarze interdyscyplinarnym. Historia jest autonomicznym sposobem poznania rzeczywistości w sposób naturalny zespalałym zainteresowania wielu dziedzin ludzkiej wiedzy. Można postawić hipotezę, iż modernistyczna w istocie koncepcja Braudela wyrosła z krytyki historyzmu, ale i znacząco przerosła możliwości praktycznej realizacji przez historyków w trzeciej ćwierci XX wieku. Na wielu polach modernistyczna historia zderzyła się z brakiem narzędzi i dotknęła granic możliwości poznawczych historyka opartych przecież – o paradoksie! – na metodach krytyki źródła wypracowanych w historyzmie. Postmodernistyczna krytyka jej zamiarów przyszła w momencie, gdy zaczęło historykom spod znaku „Annales” brakować armat. Dalsze poszerzanie pola badawczego, odkrywanie coraz to nowych sfer życia człowieka poddawanych analizie obracało się przeciwko samej idei historii jako nauki.

Braudel widział przyszłość historii w zespoleniu wysiłków przedstawicieli różnych dziedzin wiedzy. Zdawał sobie sprawę, że dalszy rozwój nauk o człowieku wymaga integracji pól badawczych. Tyle tylko, że ten apel pozostał do dzisiaj z nielicznymi wyjątkami dialogiem głuchych. Apel ten zrozumiał i idee Braudelianskiej koncepcji czasu i przestrzeni rozwija np. Immanuel Wallerstein i jego szkoła, ale któż z socjologów zafrapowanych dzisiaj socjologią historyczną wie, że jest on uczniem Braudela?

Tymczasem współczesna „metahistoria”, czyli interpretacja interpretacji historycznych, coraz bardziej zmierza w kierunku odkrywania pewnych sekwencji w rozwoju historiografii, zmierza zatem do odkrycia niejakich prawidłowości rozwoju piśmienictwa historycznego – czegoś, co w istocie odrzucała w odniesieniu do historii jako nauki. Nie przypisując zatem nauce historycznej tych wartości, których ona nie posiada, może warto wrócić w teorii historii do zagadnienia teorii badań historycznych, może warto szukać metahistorii w Braudelianskim czasie długim i koniunkturalnym, w Braudelianskiej koncepcji przestrzeni. Czas i przestrzeń stały się dla genialnego historyka XX wieku narzędziem rozumienia zjawisk. Tyle tylko, że sądzę, iż warto np. zagadnienie centrum i peryferiów widzieć nie tylko w kategorii dyskursu, elementów dyskursu Braudelianskiego – metaforyki pojęcia „gospodarki – świata”, ale również w kategoriach przedmiotu dyskursu, zapytania się, c z e g o metaforą jest „gospodarka – świat”, czego metaforą jest centrum i czego metaforą są peryferia.